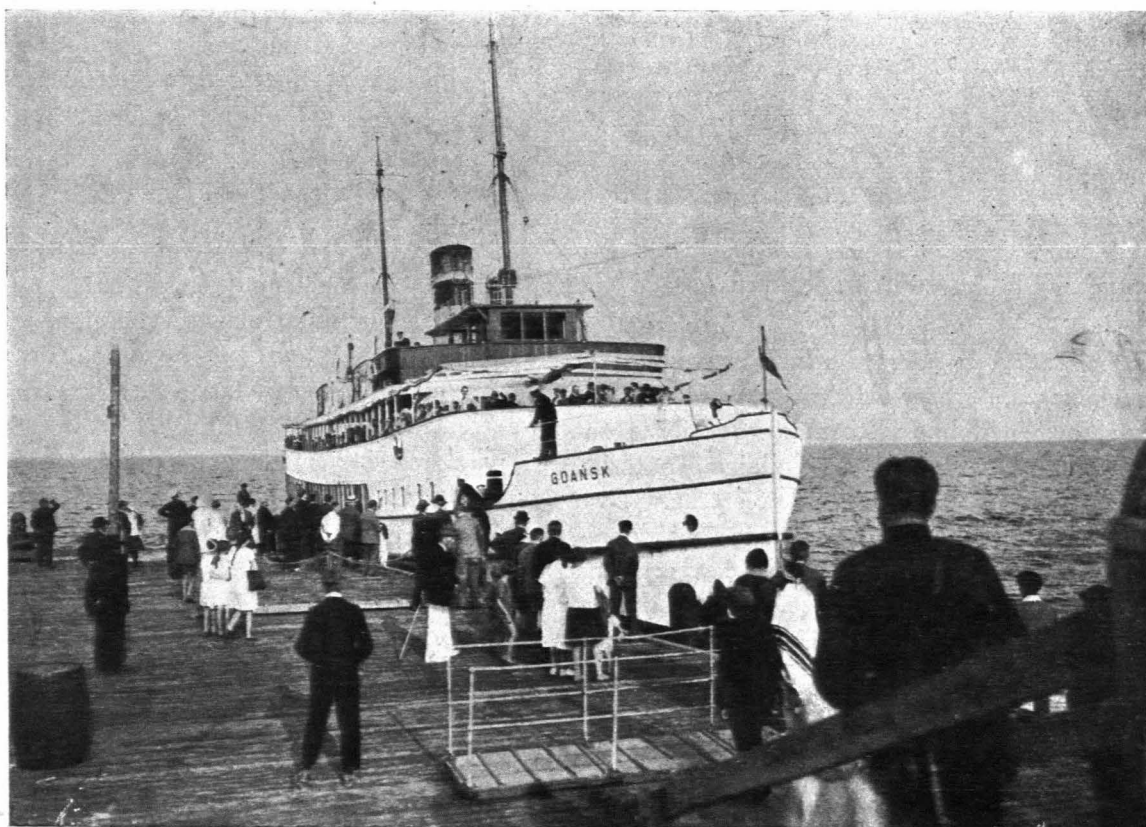


# Z I E M I A

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY  
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

## NAD BAŁTYKIEM



Ryc. 214

„GDAŃSK” W GDYNI.

Fot. H. Poddębski.

## ARCHITEKTURA ŚWIECKA KAZIMIERZA DOLNEGO.

Najciekawsza część zabytków Kazimierza to jego budownictwo świeckie: grupa domów o niezwykłych walorach dla miłośnika, uczonego lub artysty. Należą one bezsprzecznie do liczby najcenniejszych resztek naszej architektury miejskiej końca XVI i XVII wieku, nosząc na sobie piętno swoistych polskich cech, co właśnie sprawia, że są powszechnie znane i wzbudzają specjalny interes naszych badaczy.

Chociaż wielokrotnie oglądane, opisywane i uwieczniane pendzlem lub ołówkiem nie doczekały się dotąd poważnej naukowej analizy. Czekają one wraz z całą grupą pokrewnych im budowli na wnikliwe studia, któreby należycie oświetliły związki poszczególnych zabytków rozsianych po całej ziemi polskiej, złączyły je w grupy genetycznie pokrewne i zawyrokowały o istocie i charakterze specyficznie polskich cech budownictwa, kwitnącego w naszym kraju i wytworzonego przez swoiste warunki tutejszego życia.

Sprawa ta, chociaż wielokrotnie roztrząsana, nie doczekała się jeszcze ostatecznych wniosków, w znacznej mierze dla poważnych niedoborów zinwentaryzowanego i dostępnego materiału i braku monograficznych opracowań.

Z pośród bogatej świeckiej architektury Kazimierza trzy domy oddawna wzbudzały specjalne zainteresowanie: najbardziej typowe, wyjątkowo ozdobne i stosunkowo dobrze zachowane. Dom pod św. Mikołajem, pod św. Krzysztofem i kamienica Celejowska. Dwa pierwsze, stojące w rynku, łączą się i dopełniają nawzajem, tworząc całość utrzymaną w jednym stylu i charakterze. Pochodzą obydwie z początku XVII stulecia; pierwszy z nich mówi jasno o swym wieku datą na fasadzie: A. D. 1613, drugi zdaje się być niewiele późniejszy.

Budowane są z kamienia, pokrytego grubą powłoką wapiennego tynku. Wystawione pod wezwaniem patronów pierwszych właścicieli, są pomnikiem dostatku i dobrego smaku, wyżej już wspomnianej rodziny Przybyłów. Świadczą o tem ryte na ich frontach znaki w kształ-

cie strzały, gmerki mieszczańskie, które, powtarzając się na obydwu kamienicach i zdobiąc tablice nagrobkowe członków tego rodu, jednoczą je wszystkie pod wspólnym godłem. Parter ich kiedyś zdobny podcieniami, które tworzyły sześć sklepionych arkad, obecnie posiada tylko dwie wolne arkady—resztę zamurowano i wewnątrz urządzono sklepy.

Z zewnętrznej ich strony, dobrze stosunkowo dochowanej, zmianie uległ jeszcze dach domu pod św. Mikołajem: obecnie blaszany ze spadkiem w stronę podwórza, podczas gdy dawniej był charakterystycznie załamany pośrodku i posiadał rynnę, wybiegającą daleko nazewnątrz przez otwór w attyce. Dach taki t. zw. dwuspadkowy zachował się dotąd w domu sąsiednim.

Fasady obydwu domów w rynku posiadają niezwykle bogatą i oryginalną dekorację.

Jednakowy, nieregularny rozkład okien i wspólny gżems pierwszego piętra łączą je w harmonijną całość. Dekoracyjny podział płaszczyzn frontowych i zwieńczenie murów szlachetną sylwetą attyk stanowi istotę ich piękna.

Płaskorzeźby ze zwierzętami, karjatydy, podtrzymujące okienne gżemsy i pola, powstałe z podziału pilastrami, wypełnione przez wyobrażenia świętych, znaki symboliczne, wyjątki z pism klasyków i t. d., tworzą składowe elementy ozdób ściennych.

Nad wszystkim panują podobizny zaziemskich patronów i orędowników niebieskich.

Pierwszego domu broni od złych losów święty Mikołaj w asyście świętych Tomasza i Jakóba Starszego; drugi jest pod pieczęią świętego Krzysztofa, którego kolosalnej wielkości płaskorzeźba dominuje nad całą fasadą.

Widzimy świętego jak podpiera się wielkiem drzewem, niosąc na barkach Dzieciątka, u stóp jego bałwaną się wody rzeki, broniąc przeprawy.

„Złota legenda” od przeszłych czasów darczy nas uśmiechem wiecznej mądrości.

Trzeba poznać fragment tej pięknej legendy, aby zrozumieć należycie treść płaskorzeź-

by, aby ożywił się martwy kamień i spojrzął na nas wymownymi oczyma.

„Krzysztof Chananejczyk—olbrzym o niezwykłej sile zostawał na służbie różnych władców, szukając ciągle księcia, który byłby na świecie najpotężniejszym. Zmieniając kilkakrotnie swych panów, poznał wreszcie prawdę, że niema większej mocy nad moc Krzyża. Wstąpił więc w służbę Chrystusa. Spotkany eremita wskazał mu dzieło, któremu ma się poświęcić. Jest wielka rzeka o tak burzliwym nurcie, że grozi śmiercią każdemu, kto się chce przedostać na jej drugi brzeg. Krzysztof, podpierając się pniem drzewa, będzie przenoślił ludzi przez niebezpieczne wody.

I tak wiele lat ubiegło: kiedy Krzysztof, śpiąc jednej nocy w swej chacie, usłyszał głos dziecinny, który nań wołał i mówił doń: „Krzysztofie, przybywaj i dopomóż mi przebyć rzekę”. Krzysztof natychmiast wybiegł za chatę, ale nie znalazł nikogo. Kiedy zaś wrócił do siebie, znowu ten sam głos go zawołał. Ale i tym razem jeszcze, wyszedłszy, nie znalazł nikogo. Wreszcie po trzecim wezwaniu ujrzał dziecko, które go prosiło o pomoc w przebyciu rzeki.

Ale oto nieznacznie, powoli wody zaczęły wzbierać i dziecko stawało się ciężkie, jak brzemień ołowiu. I bez przestanku wody wznosiły się coraz wyżej, a dziecko ciążyło coraz bardziej, tak, że Krzysztof był pewien, że zbliża się jego zguba. Pomimo to, udało mu się dosięgnąć przeciwległego brzegu.

I złożony tutaj dziecko, rzekł doń: „Ach mój mały, wystawiłeś mię na wielkie niebezpieczeństwo i ciążyłeś mi tak, że gdybym cały świat niósł na swych barkach, ciężar nie byłby większy.

A dziecko odpowiedziało mu: „Nie dziw



Ryc. 215. KAZIMIERZ DOLNY. KAMIENICA CELEJOWSKA. Ze zb. P. T. Kr.

się, Krzysztofie, gdyż nietylko, że niosłeś w ramionach świat cały, lecz także tego, który świat stworzył. Jestem w rzeczy samej Chrystusem, twym Panem, tym, któremu służysz — czyniąc to, co czynisz. A na znak prawdy moich słów, gdy wrócisz przez rzekę, zasadź twą laskę koło chaty, a jutro o poranku zobaczysz, jak się pokryje kwiatem i owocami”.

Poczem Dzieciątko zniknęło, a Krzysztof, zasadziwszy swój kij, następnego dnia znalazł go przemienionym w piękną palmę pełną kwiatów i daktyli<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Przekład przez piszącego z *Le bienheureux Jaques de Voragine — La Legende doree trad... par Teodor de Wyzewa. Paris, 1917, p. 361.*

Ten wyjątek z opowieści o świętym Krzysztofie miał w oczach rzeźbiarz, który się trudził nad wykonaniem płaskorzeźby fasady.

Dzieło jego dotychczas zachowało siłę swej wymowy.

Obydwa domy oddawna są tematem, czy to malarskich koncepcyj, czy też krajoznawczych zainteresowań miłośników pamiątek polskich.

„Dokładne rysunki tych ciekawych zabytków sztuki, a mianowicie dwóch domów w rynku, po raz pierwszy wykonał ś. p. F. Piwarski w r. 1829, a następnie rysunek trzeciego z tych domów zamieścił W. Gerson w „Kłosach” w roku 1867”.

Ten trzeci ze sławnych domów Kazimierza, to kamienica Celejowska przy ulicy Senatorskiej.

Wieść niesie, że miała być rezydencją Sobieskich, najdawniejsze dokumenty notują ją jako własność rodziny Celejów, stąd jej nazwa.

Wiekami starsza od poprzednich, pochodzi prawdopodobnie z końca XVI stulecia.

Bogactwo, umiar i wykwint szaty zewnętrznej, chociaż tak bardzo zniszczonej, stawiają ją na czoło zabytków miasta.

Uważana jest oddawna za „prawdziwy wzór cywilnego budownictwa w stylu odrodzenia”.

Ozdabia ją wspaniała attyka, której szczyt podzielony na trzy części mieści we wnękach figury Najświętszej Panny i Jezusa ze Świętym Janem i Łukaszem po bokach.

Dach ma dwuspadkowy, w attyce otwór na rynnę, odprowadzającą wodę na zewnątrz.

W sąsiedztwie kamienicy Celejowskiej stoi przy ulicy Senatorskiej cały szereg walących się domów, które dają słabe pojęcie o tem, czem był Kazimierz kiedyś.

Na osobne studjum zasługują drewniane domki miasta podobne w charakterze do znanych typowych domów w Wiśniczu.

Tej całości architektonicznej dopełniają jeszcze rozrzucone nad brzegiem Wisły śpichlerze.

Wszystkie pobudowane w epoce handlowego rozkwitu miasta w wieku XVII.

W pierwszej połowie XIX stulecia było ich jeszcze kilkadziesiąt o bardzo różnym stanie konserwacji.

Nie tak dawno, „Nim otwarto kolej nadwiślańską służyły za składy zboża, zwożonego

przez Wisłę dla spławu”, obecnie w ocalałych mieszczą się garbarnie i suszarnie owoców.

Oprócz sterczących wzdłuż brzegów ruin trzy zaledwie dochowały się dotychczas w lepszym stanie.

Jeden na t. zw. Krakowskim Przedmieściu i dwa na Przedmieściu Gdańskim.

Pierwszy, datowany rokiem 1630 przedstawia odrębny typ o schodach kamiennych, tworzących wraz z resztą budynku jednolitą całość architektoniczną. Jest on własnością chłopów okolicznych.

Pozostałe, inne w typie, posiadają schodki drewniane, które nie będąc zrosnięte z całością, tworzą zewnętrzną przystawkę.

Śpichrze budowane są z kamienia wapiennego, częściowo z cegły.

Architektoniczny podział i ozdoby szczytów są tajemnicą ich wdzięku.

Ze wszystkich zabytków miasta najbardziej zostały zniszczone przez nieubłagany czas.

Najciekawszy śpichlerz z figurą ukrzyżowanego Pana Jezusa znikł bez śladu, chociaż notuje go jeszcze Stronczyński (1852 — 1853) i podaje jego wizerunek.

Na tem kończymy przegląd zabytków architektury tego wyjątkowego miasta.

Dawniejsi badacze kościoły, domy i śpichlerze Kazimierza, z wyjątkiem wcześniejszej kamienicy Celejowskiej, włączali stylowo do grupy budowli barokowych.

Niedawno ukazała się wysoce interesująca praca Prof. Wł. Tatarkiewicza, która daje nam próbę syntetycznego ujęcia pewnej grupy polskich kościołów siedemnastowiecznych; przedstawicielką tej grupy jest właśnie fara Kazimierska, a nawet późniejszy od niej kościół św. Anny.

Praca ta<sup>2)</sup> omawiając sprawę budownictwa kościelnego, klasyfikuje jednocześnie całość architektury Kazimierza (wyjąwszy kościół O. O. Reformatorów) z zupełnie innego punktu widzenia:

„Nasz typ architektury jest stylowo wcześniejszy od baroku. Jest na swą epokę typem spóźnionym, prawie anachronicznym. Składa się mianowicie z elementów gotyku i odrodzenia”.

<sup>2)</sup> O pewnej grupie kościołów polskich z początku XVII wieku Prof. Wł. Tatarkiewicz (Sztuki Piękne r. 1926, № 6, str. 245, 246, 247, oraz osobna odbliska).

„Zatem architektura tych siedemnastowiecznych kościołów nawiązała do architektury gotyckiej, jedynej jaka wówczas znana była na polskiej prowincji, powstała z prowincjonalnych gotyckich kościołów jednonawowych, bezwieżowych, z wysokim dachem, sterzącym szczytem i wypukłą absydą. Najbardziej znany i typowy kościół naszej grupy: fara w Kazimierzu był renesansową przebudową z gotyku”.

Istnieje analogia między tymi polskimi renesansowymi kościołami, a attykowemi kamienicami, ratuszami i zamkami: powstały one na ziemiach polskich w tym samym mniej więcej czasie i w tym samym sensie są „renesansowe” i one wytworzyły się na tle gotyckiej konstrukcji kamienic, ratuszów i zamków, dociągniętej do renesansowych form, a zwłaszcza pokrytej renesansową dekoracją.

„Gdzie początek tej architektury? Tam, gdzie największe jej skupienie: w Lubelszczyźnie”.

Interes, jaki wzbudza architektura Kazimierza ma dla nas specjalne zabarwienie. Tutaj bowiem na prowincji mogły przetrwać najdłużej nieskażone oryginalne pierwiastki budownictwa w Polsce.

Wzajemne przenikanie wpływów, idących od stolic, gdzie najwcześniej podejmowano obce nowiny z ustalonym porządkiem miejscowych potrzeb, wydało specyficzne owoce.

Konserwatyzm społeczności opóźniał zawsze zmianę radykalną starych porządków, przekształcał ją powoli i przetrwiał w myśl swoich potrzeb i zamiłowań.

W ten sposób poprzez stulecia mogła pozostać zdala od stolicy ciągłość rozwoju polskich cech budownictwa, zmieniającego swe oblicze w biegu powolnych przekształceń stylowych.

Przepływa tutaj skryty pod warstwą obcych wód głęboki nurt naszej narodowej twórczości.

Trzeba przybywać do Kazimierza, jak do świętego źródła polskiego, jak do krynicy ożywczej, której wody mają tę właściwość, że zmywają obce pyły.

Jakie ręce i mózgi pracowały nad rozwojem miasta wiemy niewiele. Wiadomo, że trudziły się tutaj i cudze dłonie. Na frontowej wewnętrznej ścianie fary jest napis:



Ryc. 216.

Fot. T. Grotkowski.

KAZIMIERZ DOLNY. DROGA DO ZAMKU.

„Jacobus Balin murarius italianus lublinensis faciebat A. D. 1613”.

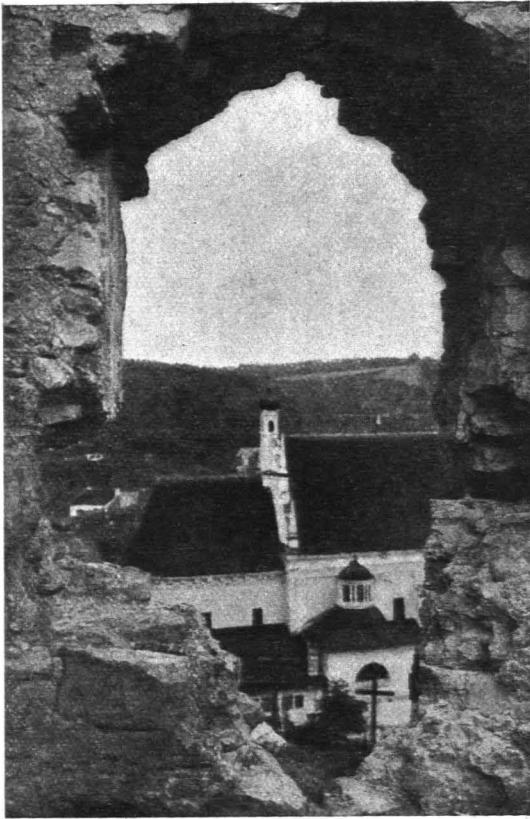
Przy budowie kamienicy Celejowskiej również miano używać pomocy obcych majstrów.

Pozatem „Dochowały się tylko nazwiska Wojciecha Kalaty i Kaspra Cieśli, którzy zbudowali część drewnianą śpichlerza Krzysztofa Norkowskiego w r. 1667”<sup>3)</sup>.

Kazimierz dzisiejszy jest jednym z najbrudniejszych miejsc w Polsce. Nędza upadku przeziera zewsząd i sterczy jak wstrętne członki żebraka poprzez łachmany pańskich dostatków. Klęski trapiące ten gród od trzech stuleci zostają godnie zakończone przez zniszczenie ostatniej wojny. Ustępujące armje rosyjskie palą miasto. Płomienie, cudem oszczędzając cenne zabytki przeszłości, tworzą malownicze grupy świeżych zwalisk i ruin. Od pożaru niszczenie połowa rynku, dotąd konserwująca się w tym stanie.

Wśród zarastających pogorzeliś bujają na swobodzie, niczem nie krępowane, kupy śmiecia odwiecznego i gnane wiatrem zasypują usta

<sup>3)</sup> Łoza, Słownik architektów polskich, str. 263.



Ryc. 217.

Fot. J. Buthak.

KAZIMIERZ DOLNY. WIDOK Z ZAMKU.

i oczy miłośników piękna, łącząc się z sypkim pyłem gleby miejscowej, powstałej z żyznych mułów rzecznych.

Wśród walących się pięknych, drewnianych domków, wśród malowniczych urwisk i osypisk cieknie senny strumyczek Grodarzem, albo Stokowym zwany. Kilka dziurawych mostków ułatwia przebycie jego wód o dziwnym kolorze.

Na takim tle wyrastają tutaj mniej lub więcej komfortowe domki, wille, czy pensjonaty, które gromadzą na parę letnich miesięcy wielbicieli miejscowości.

Istnieją plany regulacyjne miasta, które mają je przemienić w niedościgły wzór piękna i harmonji, ładu i czystości. Badające tę sprawę Komisje zakroiły rzecz całą na niezwykle szeroką skalę. Nic więc dziwnego, że pojąć się mirażem fantastycznych projektów, sfery miarodajne czują wstręt do zajęcia się skromnie łątaniem dziurawego płaszcza rozpadającej się rzeczywistości.

Już najwyższy czas na to, aby zająć się gorliwie Kazimierzem i wyzyskać naprawdę

niezwykłe dary, jakimi natura i historia obdarzyły to miejsce.

Przeprowadziwszy konserwację wszystkich pozostałych skarbów architektury i uporządkowawszy miasto, nie psując nic z istniejącego piękna, możnaby stworzyć siedlisko wyjątkowe, niosące szczęście dla oczu polskich i budzące podziw oczu obcych.

Najśpieszniejszej pomocy domaga się kamienica Celejowska, której stan może budzić poważne obawy. Obecnie w posiadaniu rządu, który wykupił udziały prywatnych właścicieli i Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości, oczekuje restauracji, grożąc zupełną wreszcie ruiną. Nawet rusztowanie, wystawione dla odnowienia fasady, zwałała burza. Należy życzyć, aby dom ten miał tylko jednego pana i aby skończyły się czasy tymczasowości i prowizorjów.

Wiele już u nas, wraz z odzyskaniem wolności, dzieje się dla obrony spraw sztuki, tempo jednak pracy i zakres działania jest ciągle miarkowany przez mizerne fundusze zainteresowanych instytucyj.

Ponieważ opiekę nad zabytkami wzięli już w swe ręce ludzie do tego powołani, można się więc spodziewać, że przy nadchodzącej, prawdopodobnie generalnej restauracji Kazimierza, nie zdarzą się już podobne zeszpecenia, jak przy odnowieniu fary w 1902 roku.

Nie wolno już psuć i czynić źle, należy zacząć czynić tylko dobrze.

Mówiąc o złych stronach sprawy, nie można zapominać o rzeczach pomyślnych i wysiłkach skutecznych.

Kazimierz, który do ostatnich czasów używał praw gminy, jak świeżo doniosły dzienniki, ma otrzymać prerogatywy miasta, tak jak za dawnych polskich czasów.

Wiemy również, że wystąpienie właścicieli domu pod św. Krzysztofem o pożyczkę hipoteczną z Banku Gospodarstwa Krajowego, poparte skutecznie przez Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości, jest na dobrej drodze.

Wiele trudu i energii w pracę nad miastem wkłada, istniejące tutaj „Towarzystwo Przyjaciół Kazimierza” z niestrudzonego księdzem Szepietowskim na czele. Zajęto się zamkiem, otaczając go ogrodzeniem, basztę okryto da-

szkiem chroniącym mury od zaciekania, dano nowe schody i przegrody pięter. Pod kierownictwem księdza Szepietowskiego raźnie postępuje odbudowa jednego ze zniszczonych domów renesansowych przy ulicy Senatorskiej.

Wnętrze jego zachowało w dobrym stosunkowo stanie żebrowanie sklepienia i piękny kominek sali pierwszego piętra o liściastej ornamentacji. Na fasadzie pod żółtą zaprawą wykryto ślady rysunków sgraffito (amorek). Odnowa czyniona z pietyzmem, według projektu architekta Siennickiego, konserwatora lubelskiego, ocali dla miasta i wzniesie z gruzów nowy pomnik na chwałę piękna.

O przedświcie nadchodzącego dnia nowego zdają się także świadczyć budujący się dwupiętrowy gmach szkolny, założenie skweru nad brzegiem Wisły i uruchomienie biblioteki Macierzy.

Ksiądz Szepietowski, który gorąco umiłował miasto i jego zabytki, ochronił również od zniszczenia cenny księgozbiór klasztoru Ojców Reformatów. Drugi księgozbiór, własność kościoła parafjalnego, pozostaje bez odpowiedniej opieki.

Oprócz bibliotek kościelnych istnieje archiwum miejskie, przechowujące starożytne przywileje.

Od bardzo dawna ocenili i zrozumieli dobrze czem jest Kazimierz artyści.

Oni, pracując tutaj, dali pierwsi świadectwo prawdzie piękna wyjątkowego.

Z ilości stworzonych tutaj dzieł, możnaby ułożyć całą monografię.

Ostatnio, od szeregu już lat, zjeżdża tutaj gwarnie i licznie młodzież malarska, pod komendą swych profesorów z Warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych, wnosząc ze sobą na kilka miesięcy, tętno innego życia.

Tajemnica uroku Kazimierza to tajemnica uroku polskiej ziemi. Między żywymi, którzy depcą te urwiska i wąwozy, a ziemią sędziwą krążą słowa porozumienia. Dziwne nabożeństwa odpowiadają się w sercach. Uroki pierwotne nawiązują mózgi.

Siedząc u stóp ruin zamkowych, na górze,



Ryc. 218.

Fot. E. Barbier.

KAZIMIERZ DOLNY. ŚPICHLERZ.

gdzie wije się clematis o delikatnym zapachu i gdzie rośnie berberys patrzymy daleko. To na zbocza wiślane, gdzie w gorący dzień krążą duszące wonie cząbrów, to na miasto zostające we władaniu kamiennego patrona.

Od trzech stuleci we dnie i w nocy wartuje zbrojny on: święty Krzysztof, opiekun miasta, niebieski obrońca od nagłej śmierci.

Obrońca to potężny:

„Bo mu są nadane takie mocy,  
Kto go widzi we dnie, albo w nocy  
W ten dzień smucien nie może być  
Nagła mu śmierć nie może szkodzić.  
Żadny go grom nie może stracić”.

„A tak, miły Krystoforze święty,  
Gdyś tak poważnie od Boga wzięty,  
Jedno, iż tak wszyscy znamy,  
My zwłaszcza, co się w tobie kochamy  
Niech twych zasług używamy”<sup>4)</sup>.

<sup>4)</sup> Dr. Mikołaj Bobowski: Polskie pieśni katolickie XVI w. Pieśń o św. Krzysztofie.

REGINA DANYSZ-FLESZAROWA.

## Z LETNIEJ WŁÓCZĘGI PO POLESIU.

Gospodarzowi i Towarzyszowi włóczęgi ofiaruję.

Tęsknota za wodą, wodą śródlądową z jej specjalną roślinnością i swoistym charakterem, zapędziła mię w tym roku w sierpniu na Polesie.

I śmiem powiedzieć, że udało mi się zrobić odkrycie krajoznawczo-turystyczne. Bo, chociaż o Polesiu czyta się i pisze się i słyszy się — to jednak bilans np. Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego nie wykazuje w ostatnich paru latach ani jednej wycieczki na Polesie. Przypuszczam, że nie lepiej przedstawiają się rubryki i innych towarzystw wycieczkujących.

A tymczasem istnieje tu szereg możliwości komunikacyjnych wodnych, które w połączeniu z kolejowemi i ew. pieszemi dają ogromną różnorodność szlaków, od kilku do kilkunastodniowych, a co za tem idzie i moc wrażeń.

Jako ilustrację mego twierdzenia pozwolę sobie przytoczyć swoją tegoroczną wędrówkę.

Punktem wyjścia dla wycieczek poleskich jest Pińsk.

Starożytne to osiedle, obecnie tylko miasto powiatowe, choć mówi się o przeniesieniu doń siedziby województwa, zajmuje znaczną przestrzeń nad brzegami Piny i nie posiada charakteru starożytnego. Jedyne pamiątki dawnej świetności to wspinałe kollegium Jezuitów

z niemniej wielkim klasztorem, pochodzące z XVII wieku i starożytniejszy od niego Kościół po-franciszkański, fundowany w XIV wieku, obecnie katedra i stolica biskupia. Obydwie te świątynie przechodziły ciężkie koleje, teraz dopiero są odnowione i doprowadzone do porządku i dominują one nad całym miastem. Szczególniej z wielkiej już odległości widoczny jest kościół jezuicki.

Poza tem miasto — jak szereg innych na wschodzie: przewaga budowli drewnianych, ulice szerokie, obok chodników normalnych — chodniki drewniane, masę ogródków prywatnych.

Jedna tylko rzecz jest inna, którą żadne miasto nie może się pochwalić — to port. Na znacznej długości — przeszło chyba kilometr, wybrzeże Piny ocembrowane, w każdym miejscu statki mogą wygodnie przybijać. Pewna część wybrzeża, starannie ogrodzona kryje zazdrośnie przed oczyma ciekawych naszą flotę wojenną. Wzdłuż reszty wybrzeża — stoją mniejsze i większe statki pasażersko-towarowe, holowniki, łodzie, łódki, motorówki. Wszystkie są one własnością bądź zupełnie prywatną, bądź też jak większe statki, stanowią własność spółek. I trzeba przyznać właścicielom, że statki są utrzymane na stopie zupełnie kulturalnej i stosunek do publiczności jest bardzo miły.

Co parę chwil przesuwa się prom, przewożący ludność z drugiego brzegu Piny. Jednym słowem ruch — co rana, liczne łódki „czajki” kierowane przez stojącego w tyle Poleszuka dążą do przystani, wioząc produkty żywnościowe na rynek — ryby, nabiał, warzywa, drób.

Rano też odpływa największa ilość statków, rozwożąc pasażerów i towary w bardzo rozmaite i odległe nawet strony — na kanał Ogińskiego do Telechan, na Stochód do Lubieszowa, na Styr do Starych Koni, na Horyń do Dawid-Gródka.



Ryc. 219.

POLESIE. NAD PINĄ.

Zo zb. P. T. Kr.

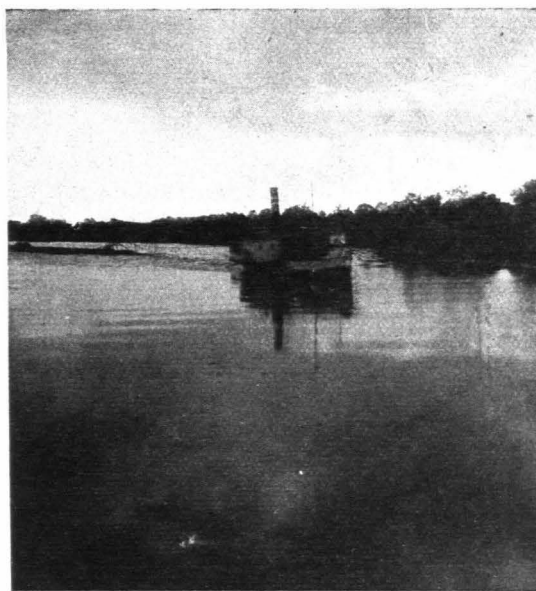


Wybór mój padł na szlak do Lubieszowa — około 100 kilometrów wodą, stosunkowo nie tak dużo, bo około 40 km. łądem od Stochodu do Styru i powrót statkiem inną zupełnie drogą do Pińska — razem wszystko to zajmie 3 dni.

O g. 6 rano wyruszył z Pińska małeńki stateczek „Wilno” naładowany do pełna t. z. wioził 40 osób i pewną ilość towarów, gdyż następnego dnia w Lubieszowie był jarmark. Publiczność składała się z przeważnej ilości z żydów i w mniejszej z ludności wiejskiej — no i z naszych osób, które odrazu wzbudziły sensację tem, że ani nie wiozły towarów, ani nie miały zamiaru nic kupować. Wkrótce nawiązały się zupełnie przyjacielskie stosunki zarówno z współwłaścicielami statku jak z kapitanem-sternikiem, jak wreszcie z całą resztą pasażerów.

Niezapomnianą pozostanie dla mnie ta nadzwyczajna uprzejmość, poprostu troskliwość, z jaką się do nas odnoszono — dbano i o to żeby było wygodnie siedzieć na pokładzie i dano specjalną małą kajutę do dyspozycji — a nie były to rzeczy do pogardzenia, gdyż droga trwała zamiast normalnych 10 godzin pełnych 16 z powodu niskiego stanu wody. Był więc czas na gawędę — dzięki temu dowiedziałam się, że na jarmark jedzie obuwie, wyrabiane w Siedlcach (stosunki handlowe z dawniejszych czasów) kozuchy z Sokołowa, natomiast sita wyrobu miejscowego, ale wytwórca ich przesiedlił się tu z pod Biłgoraja. Od czasu do czasu objeżdża on ze swoim towarem uzupełnionym kosami i sierpami wioski — drogą lądową, wędrówka taka trwa 2 — 3 tygodnie.

Droga statku idzie Piną, Strumieniem i Stochodem. Nie stać mię na odmalowanie jej piękna, tak wielce różnorodnego, to spokojne, szeroko rozlane wody Piny i Strumienia, który jednak stopniowo zwęża się i co raz bardziej wykręca się, to całkowicie wijący się jak wąż, miejscami bardzo wązki, Stochód. Trzeba się wychować nad temi rzekami, żeby rozpoznać, gdzie jest właściwe koryto, którem powinien statek płynąć, a gdzie są tylko drugorzędne ramiona — takie to wszystko wydaje się pogmatwane. I nie wiadomo co więcej podziwiać — czy różnorodną roślinność — trawy, si-towie, trzciny, tatarak, szczawie wodne, strzałki,



Ryc. 221.

Zo zb. P. T. Kr.  
POLESIE. HOLOWNIK NA PINIE.

grzybienie i mnóstwo innych — czy też również obfite i różnorodne ptactwo. Nietylko liczne bociany, spacerujące z powagą po łąkach, na których akurat zbierano siano, lub też poważnie spoczywające na stogach, gdyż na niektórych łąkach już zbiór ukończono, uwagę przyciągały prawie nie mniej liczne czaple, a przede wszystkim mnóstwo rozmaitego rodzaju kaczek; zwierzyna, widać jeszcze nie spłoszona przez myśliwych, nie uciekała przed statkiem i można się było jej przyjrzeć.

Cały też czas droga idzie linią frontu niemieckiego. Tu się Niemcy zatrzymali i stali 2 lata, pokopawszy rowy, naprawiając drogi, ale równocześnie wyrzuciwszy całą ludność i niszcząc wioski. Jako pamiątki tych czasów sterczą jeszcze gdzie niegdzie schrony betonowe, ciągną się jeszcze niezasypane rowy strzeleckie, a pośród bagien liczne linje drutów kolczastych, które poza tem posłużyły do utworzenia bardzo pożądanych i solidnych ogrodzeń. — A poza tem zniszczenia nie znać.

Wsie wyglądają wspaniale — aż się człowiek ogląda i szuka tej „typowo poleskiej nędzy”, chaty duże, o dużej ilości okien otwieranych, z przyzbami, okolone ogródkami budynki gospodarcze również porządne, wszystko zagospodarowane, robi wrażenie zamożności. A wszystkie te wsie odbudowane po wojnie — budulca dostarczyły lasy rządowe.

Zniszczenie wojenne znać jeszcze tylko w miasteczku — Lubieszowie; dużo miejsca zajmują jeszcze gruzy domów; ale obok nich, względnie na ich miejscu dźwigają się też nowe siedziby, drewniane przeważnie, ale bardzo porządne, jak np. pp. Dłubniaków, u których w piwiarni zmęczony turysta może odświeżyć gardło, posilić się a nawet otrzymać nader miły bo czysty nocleg. Inny z takich domków zajmuje ambulatorjum, założone przez sejmik powiatu Kamień-Koszyrskiego, do którego należy Lubieszów, a przed którym, w tym dniu jarmarcznym, gromadził się liczny zastęp pacjentów.

Ogromnie przykre natomiast wrażenie robi Kościół, zniszczony przez wojnę i prawie zupełnie nieremontowany. Wznoszą się co prawda krokwie dachu, ale nie widać, aby co więcej robiono. A jest to przecież gmach pamiątkowy: wzniesiony w XVII wieku z gmachami klasztornymi dla pijarów, u których Tadeusz Kościuszko, pobierał swoje pierwsze nauki. Upamiętnia to tablica, wmurowana w ścianę budynku poklasztornego. Godnemi lepszej opieki są też freski pokrywające mury kościoła, pochodzące z czasów jego założenia.

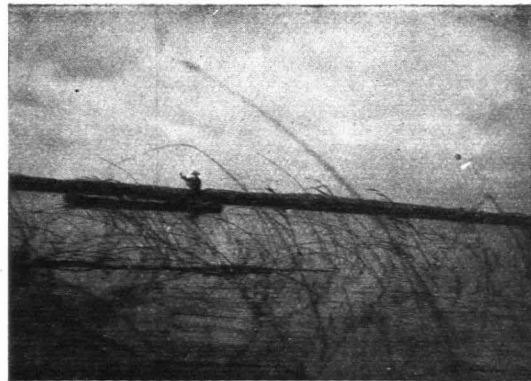
Duży, lecz zapuszczony park oraz monumentalna brama wjazdowa świadczą o niegdyś świetności Lubieszowa, czyli Nowego Dolska.

Na poznanie tych wszystkich osobliwości wystarczy parę godzin. Potem łodzią — przepięknymi odnogami Stochodu, pośród ścian sitowia, trzciny, oczeretu, dzikiej mięty — przejażdżka dwugodzinna do Woli Bereznej — wodą około 10 km. (łędem prawie 40!). Stąd na



Ryc. 221.

Ze zb. P. T. Kr.  
POLESIE. „DUB” Z DRZEWEM NA STRUMIENIU.



Ryc. 222.

Ze zb. P. T. Kr.  
POLESIE. RYBAK NA STRUMIENIU.

Moroczno do Starych Koni nad Styrem — około 40 km.

Ma się tu wszelkie typy dróg poleskich — i zupełnie twardą, i piaszczystą poprzez wydmy, i mokrą, i tę najstraszniejszą — po okrągłakach — no i mostki wszelakiego rodzaju.

Typy osiedli również rozmaite i samotnie stojące „chutory” i olbrzymie wsie, liczące po kilkaset domów, jak Moroczno, gdzie można się i pożywić i wygodnie przenocować.

Stare Konie nad Styrem są krańcową stacją drugiej linii komunikacyjnej; podróż stąd do Pińska trwa od 4 — 5 godzin.

Po drodze spotyka się liczne czajki, wyładowane towarem, dążące w górę rzeki; a nawet duże barki, holowane przez ludzi, idących brzegiem. Wogóle rzuca się w oczy ruch na tutejszych wodach.

Od Pińska na wschód kursują znacznie większe statki, bo Prypeć jest większą rzeką i nie czyni takich szalonych zakrętów, jak Strumień czy Stochód. Jedzie się równo, spokojnie — to też około 150 km., które oddzielają Pińsk od Dawid-Gródka przejeżdża się w ciągu 12 godzin.

Kilkanaście godzin jazdy i zupełnie inny typ krajobrazu poleskiego.

Niema tu tych bezmiarów trzciny i oczeretów, ale bagno innego typu — kępiaste, porośnięte różnego rodzaju trawami i dość nędznym lasem — drzewka cienkie, niewysokie i rzadkie. Ale między tym pasy i wyspy ziemi suchej, miejscami jak np. między Dawid-Gródkiem i Stolinem bardzo urodzajnej.

Stolicą tej części Polesia możnaby nazwać Dawid-Gródek. Rozłożony szeroko nad Hory-

niem, okolony jego odnogą, należy podobno do najstarożytniejszych osiedli poleskich. Nie wiadać jednak żadnych starożytnych gmachów, miasto współczesne to wielka ilość domków prawie wyłącznie drewnianych, wystawionych wzdłuż ulic dość szerokich, zaopatrzonych w drewniane chodniki i prawie stałe błoto na jezdni. Ludność miejska zajmuje się również rolnictwem, a jest to ludność dziwnie przedsiębiorcza.

Mieszczanie Dawidgródeccy od dawien dawna i po dziś dzień zaopatrują cały szmat kraju, aż po Łotwę, w nasiona własnej hodowli. Na wiosnę też wyrusza kilkudziesięciu „łodziarzy”, których można spotkać w rozmaitych okolicach kraju, ofiarujących swój towar — lody. Tu cenny kunszt szewcki ma bardzo licznych przedstawicieli, którzy ostatnio utworzyli spółdzielnię. Tu też wyrabiają, używane na całym prawie Polesiu, kołatki blaszane dla bydła i koni. Jest też Dawid-Gródek siedzibą komendy baonu K. O. P. — ma sąd, posterunek policyjny, ale narazie jest tylko zwykłym miastem, nad czym, zdaje się mocno boleje. Czynnym też elementem okazują się osadnicy wojskowi (jeden z nich jest nadzwyczaj trokskliwym burmistrzem), których spora gromadka otrzymała tu ziemię.

Od Dawid-Gródka aż po granicę już tylko wioski — co prawda prawie wszystko ogromne, dobrze zabudowane, porządne, a pośród nich siedziby obwodów t. j. komendy kompanij K. O. P., a po za nimi pasmo naszych strażnic granicznych, tak czujnie strzegących naszych granic, a i wogóle bezpieczeństwa, że w takim np. powiecie stolińskim w ostatnim półroczu zdarzył się jeden jedyny napad bandycki.

Jakżeż inaczej przedstawiają się pod tym względem okolice naszych wielkich miast!

Jest wielką przyjemnością dostać się na teren działalności K. O. P.'u, gdyż przyjmują tu wędrowca strasznie serdecznie i gościnnie, ale na dostanie się trzeba mieć pozwolenie od odnośnego starosty. Przybłędom nie wolno włączyć się w pasie pogranicznym.

A jest na co popatrzeć.

Oryginalny jest np. sposób ustawiania stert z zboża. Tutaj, tak jak i w całym Polesiu, układają sterty na wysokich pomostach, z obawy przed wodą i przed myszami. Tylko tu, na



Ryc. 225.

POLESIE. TRZCINY. Ze zb. P. T. Kr.

wschodzie, cała wieś stawia sterty w jednym miejscu, a jak ich jest bardzo dużo to w paru; dziwne wrażenie robi takie nagromadzenie kilkuset nieraz kopiec zboża, na wysokich nogach, okolonych wspólnym płotem z chróstu. To wspólne stawianie jest wzajemnym zabezpieczeniem przed pożarem od podpalenia. Spotkać też tu jeszcze można oświetlenie łączywem, ale chaty naogół bardzo porządne, a narysypialne przykryte bardzo ładnymi matami, plecionymi z sitowia.

Z Dawid-Gródka można się też w dalszą drogę puścić statkiem, właściwie stateczkiem, który kursuje po Horyniu, pomiędzy Dawid-Gródkiem a stacją kolejową — Horyniem, po drodze mając Stolin, administracyjną stolicę tego wielkiego obszaru, stosunkowo słabo zaludnionego; tu mieści się bodaj najobszerniejsze bezludzie — obszary bagienny-leśne pomiędzy Horyniem i Stwigą — tereny myśliwskie ordynacji dawidgródeckiej.

Sam Stolin — miasto powiatowe, jest mniejszy od Dawid-Gródka, ale wygląda bardziej po „miejsku”; oprócz okazałego kościoła na wzgórzu, wzniesionego w początkach XIX stu-

lecia, znajduje się tu wcale ładna murowana synagoga (jedna z trzech) oraz kilka jeszcze kamienic, nie mówiąc o domach drewnianych. Znaczną też przestrzeń zajmuje Stolin zupełnie nowy — wznosi się tu ładny budynek wydziału powiatowego, gdzie mieszczą się biura starostwa, kilka domków urzędniczych, klub polski i cały szereg prywatnych domów. Widać wyraźnie, że umieszczenie władz administracyjnych, sądu, policji, władz skarbowych wpłynęło bardzo dodatnio na rozwój miasteczka. Przyczynia się też do tego, napewno nader troskliwa opieka starosty.

Ze Stolina można wyruszyć koleją bądź to w kierunku Sarn, bądź też Łunińca, zależnie gdzie się chce udać turysta.

Z wędrówki swojej wyniosłam wrażenie kraju bardzo ciekawego, o krajobrazie niespotykanym w innych częściach Rzeczypospolitej; ogromnej ilości osobliwości etnograficznych; dużego swoistego bogactwa, które czeka na to, aby je umiejętnie pozbiierać i zużytkować; ale nad tem wszystkim góruje wrażenie wielkich obszarów, nie podzielonych płotami, zagrodami, obszarów — po których nietylko duch i oczy, ale i nogi mogą błądzić bez przeszkody.

JAN ST. BYSTRON.

## N A P I S Y.

### NAPISY W FIRLEJOWIE.

Najwybitniejszym a w każdym razie najpłodniejszym polskim napiso-pisem (jeżeli tak powiedzieć można), był X. Benedykt Chmielowski, autor sławnych „Nowych Aten”, starszylachecki encyklopedysta z połowy XVIII wieku, który rezydencję swą w Firlejowie przyozdobił mnóstwem napisów własnego układu i następnie wydrukował je na blisko czterdziestu stronach w trzecim tomie słynnej swej encyklopedji jako:

Tytuł siódmy

NIE ZŁOTA CYRUSA albo NERONA  
Przeciesz kształtnie OZDOBIONA  
FIRLEJOWSKA tey książki Autora  
REZYDENCYA

oraz tamże piękna URODA choć ubogiego OGRODA  
alias

Emblemata, symbola inskrypcje tameczne przez Autora akkomodowane skoncypowane, tak na ozdobienie Budynku glinianą sztukaterią, farfurkami i zwierciadłami potłuczonymi, kamykami dobieranymi ozdobionego, jako też ogrodu włoskiego *simili materia ad staporem* Gościa ukształconego, skomponowanych tu in unum zebrane *et ne pereant te fragmenta erudita*

SWIATU KOMMUNIKOWANE.

Rzecz to w swoim rodzaju nadzwyczajna; zapewne było to najpomysłowiej zebrane muzeum złego gustu, jakie kiedykolwiek na ziemiach polskich istniało. Chmielowski opowiada nam we wstępie, jak to dwadzieścia lat siedząc na plebanji firlejowskiej w trudnej pracy encyklopedycznej znalazł sobie „roz-

rywkę dla relaksacji umysłu, bojąc się owego, co natężonemu przypisano łukowi *Rumpitur intensus semper*; z drugiej zaś strony obawiając się próżnowania, które według Doktora Kościoła Bożego Ambrozego *pulvinar Diaboli* a według Poety *Et capiunt vitium ni moveantus aquae*. Cokolwiek mi zostało czasu od czytania i kompozycji Ksiąg, od łaskawych wizyt gości, od kazań prywatnych i publicznych, to w reszcie czasu Rezydencji mojej wykształceniu i ogrodu ornamentom sakryfiko- wałem, każdemu miejscu i dziełu dając inskrypcje: które tu i te co *actu* są: i te które uprzykrzywszy sobie, zagluzalem, inne dając porządkiem, produkuję dla czytelnika”.

Przytaczam tu *exempli modo* kilka takich napisów, których musiała być ilość nieprawdopodobna, skoro sam pracowity autor na czterdziestu stronach tylko ważniejsze zdołał pomieścić, zaznaczając na końcu, że „*inskrypcje minoris momenti* umyślnie opuszcza Autor dla skrócenia *Operis sui*”.

Tak więc nad bramą wjazdową był dłuższy napis łaciński, zaczynający się od słów:

Huc, huc,

Summi Numinis Gratia, chari Nominis benevolentia  
i t. d.,

nad furtą tejże bramy nieco krótszy polski:

Gościu Rezydencya chcesz tu wiedzieć czyja?

Tego co tu Pasterzem, a każdemu sprzyja.

Jest jak groch przy drodze, a nie jako ciernie,

Sercem, chlebem rad Gościom, choć się ma mizernie.

Rad wita Sokratesa, co pełny nauki,  
A nie Machiawella, zdraudnej człeka sztuki.  
Nie lubi też Zoila, ani importuna,  
Lecz dobrych mieć i grzecznych, to jego fortuna.

Nad drugą furtką była inskrypcja ruska,  
której nie przytacza, ale potem:

Wszedłszy w Dziedziniec była kuczka bu-  
dowana dla Psow z inskrypcją:

Psie Prawo  
Na warcie czekać,  
Na obcych szczeakać,  
Kąsać złodzieja  
Lizać Dobrodzieja.

Inskrypcja nad kuchenką taka jest:

Tu jest mała knchenka, lecz co w niej gotować?  
Jeżeli jej nie raczy sam BOG prowadować,  
Który bądź tu Szafarzem, to zgotuje baba,  
Smaczniej, niżli kiedyś w cnej kuchni Achaba.

Nad Fortą idąc z Dziedzińca do Ogrodu  
Inskrypcja:

Głoszę na froncie, że w tym tu kącie  
Jest Wersal nowy, gdzie rozum zdrowy  
Ma co notować i admiraować.

Nad drugą do Ogrodu Fortą od stajni:

Od stajni, Obory, idź na Odory,  
Tam paś zrzenieć, oddal tęsknicę:  
Znaj Gospodarza, choć z wirydarza.

I tak dalej, na każdym kroku pełno napi-  
sów, dłuższych i krótszych, łacińskich i pol-  
skich. Nad drzwiami wchodowemi widniała  
inskrpcja:

Foras a foribus fures  
Huc  
Pax, Benedictio, Virtus.

Teraz w szeregu pokojów co krok jakiś  
napis, najczęściej pobożny lub moralny, np.:

„Na ścianie było Emblema: Latarnia nie-  
siona z świecą we środku zapaloną rozrzuca-  
jącą promienie *cum Lemmate: Intusque foris-  
que*, na co sentencja S. Ambrożego: *Duo tibi  
sunt necessaria: conscientia et fama, conscien-  
tia propter Deum, fama propter proximam*. Co  
samo wierszem polskim wytłumaczyłem tamże:

O dwie rzeczy staraj się, o sumnienie, sławę.  
O sumnienie, byś Boskie miał oko łaskawe,  
Sława ci zaś potrzebna, między ludźmi brzmiąca  
Tym cię, i przyszłym wiekom w stymę podająca.

Tamże na ścianie Emblema był: samotrzask  
na drzewie nastawiony na ptaki, do którego  
ptak się zbliża *cum Lemmate: Quos capit, ca-  
pit*. Na co sentencja z S. Bernarda i t. d. i t. d.

„Opisanie izby wielkiej, ad instar sali. Ścia-  
ny wszystkie były glinianą architekturą kawał-  
kami farfurek, zwierziadeł, kamyków, a w po-  
środku Obrazami Świętych za szkłem w tej  
Architekturze albo sztukaterji osadzonemi  
adornowane, i koloryzowane; pod którymi te  
krótkie wielkimi literami były pisane wier-  
szyki:

1. W ciele żyli jak Anieli  
Zato płatać w niebie wzięli.
2. Czy chcesz chleba, czyli Nieba,  
Przez Świętych się modlić trzeba.
3. Świętych naśladowanie  
W oczach miejcie Chrześcijanie.
4. W ciele żyli oprócz ciała  
Którym rozkosz tu śmierdziała.

a nad samym zaś do Izby tej introitem jest  
taka na pięknej tabulacie Inskrypcja, z aluzją  
do mego nazwiska:

Chmiel z nóg wali, zakręca, Chmiel z natury psuje,  
Tu zaś Chmielowski stawia, zgruntu reperuje;  
Gorzki jest jako grzesznik, ale głów nie kręci,  
Jeśli nie rozweseli, pewnie nie zasmęci,  
i t. d. i t. d.

W innej znów izbie „były in decore et  
honore jej dwie długo malowane tablice, na  
jednej długi katalog Jaśnie Oświeconych, Jaś-  
nie Wielmożnych Osób *Senatorii et Equestri  
Ordinis*, którzy lub *casu* lub umyślnie nawie-  
dziły ten Partykularzyk mój. Na drugiej ta-  
kiejże tablicy jest *Expensa* domowa moja opi-  
sana następującą muzą:

Na ubogiej Owczarni siedzę Pasterz chudy  
Mając Oblig koło Dusz, znosić prace, trudy;  
A choć prowent ubogi, będąc wszystkim szczery,  
Ciągnę się jako strona, nie kurczę jak sknery;  
Zrachowawszy ekspensę kościelną, domową  
Ledwie się w rok obejdę kwotę tysiącową.  
.....  
Żem też nie Chamaleon. ani też Ptak z Raju  
Toć nie żyję powietrzem, ani rosą z gaju,  
Potrzeba kupić mięsa, kur i cielęciny,  
Nie mając na podwórzn tej wiele zwierzyny  
Trudno jeść kisiel, kluski, albo umrzeć z głodu.  
.....  
Kawa, cukier, Herba The dla mnie i dla gościa  
Kosztują, czyli z Lwowa, czyli to z Zamościa.  
Staram się choćby drogo, by miód był w mym domu,  
I Piwo, nie żałując tych trunków nikomu,  
Jest wódka pospolita i alembikowa,  
Takiej się wolno napić, jaka komu zdrowa.

Ogród był również pełen pomysłów, figur,  
inskrpcji. „Między lipami jest góra Alwernia  
*ad imitationem* naturalnej kształtnie wyrobio-

na, na której tenże S. Franciszek od Serafina odbiera na ciele swoim *quinque stigmata* z inskrypcją:

Nie z Panami, nie z Xiążęty  
Zabrał ligę mąż ten Święty  
Lecz Król Świata, wielki Xiążę  
Chrystus z swoją krwią go wiąże.

Były też i napisy bardziej świeckie „Wspiera Altankę miasto słupów cztery cnót kardynałnych z swemi Insygnjami, na ściankach zaś sztukatorskie tabulaty z temi napisami:

1. Ciało ludzkie wszak jest smrodem  
Pachną apugo baw ogrodem.
2. Choć co kwitnie, w lot opada,  
Sama tylko w świecie zdrada.
3. Dziś co było, jutro po nim,  
Co uciekło, niedogonim.
4. Każdy czaczo, kwiatki lubi,  
Za co wstyd jest, tem się chlubi.

„Z pod tej altanki średniej szła uliczka z chłodnikiem i ławkami do siedzenia, a w perspektywie Herkules nad morzem, *nomine* Herkulesowym, między dwiema swemi kolumnami, Lwią skórą odziany, oparł się na skale, laskę trzymając sękatą; napis nad nim *Non plus ultra*, z aluzją, iż dalej ciągnąć ogrodu droga publiczna i Fortuny *tennitas* nie pozwalają. Na skale zaś na której ten Bohater oparty, dają się czytać słowa z Klaudiana:

Herculem magni celēbrent laborem”.

Opis ogrodu zajmuje kilkanaście stron: wszędzie jakaś postać, a w związku z nią zaraz szereg conceptów łacińskich czy polskich. Zaglądnijmy jeszcze ku zabudowaniom gospodarczym:

„W Plebanji nad szpichlerzem, *alias* pod tryangulem, w którym miasto oka Opatrzności Boskiej na facjacie jest Hebrajskie *ineffabile nomen* JEHOVA, taka na karteluszu była inskrypcja:

Najświętszy BOG nasz Jehowa  
Niech nas opatrzy, zachowa

„Do Kościoła idąc jest Szpital, na którego facjacie nędznemu żebrakowi dająca jałmużnę namalowana Osoba, z napisem:

Kto tu Łazarza hojnie obdarza  
Za taką datę weźmie zapłatę  
od BOGA.

W kościele oczywiście pełno napisów; zabawniejsze są inskrypcje moralne na ławkach, jak np.:

Kłęcz a nie rozwalaj się, bo to Pan nad Pany,  
Który od nas powinien być czczony, kochany.

BOG tu obecny, bój się bezecny,  
Wlot wstań skruszony i unizony.

„Inne inskrypcje tak w Rezydencji Plebańskiej iako w Ogrodzie i w Kościele *minoris momenti*, umyślnie opuszcza Autor dla skrócenia *operis sui*”.

J. ŻARNOWSKI.

## KAMIEŃ ŚW. WOJCIECHA.

Wiele z narzutowych kamieni zużyto już do różnych budowli, a zwłaszcza do fundamentów, podmurowań i t. p. celów; całe masy potłuczono do zwirowania i brukowania dróg, a wiele jeszcze spotyka się po polach leżących aż po dzień dzisiejszy.

Jednym z większych okazów tego rodzaju kamieni jest tak zwany „djabelski kamień”, znajdujący się w puszczy tucholskiej, niedaleko przystanku kolejowego Tleń, na linii kolejowej Laskowice—Czersk. Obwód jego wynosi 25 m., wznosi się 2,50 m. ponad ziemię, a tkwi 2,70 m. w ziemi. Jest to gruboziarnisty granit, czerwonej barwy, pokryty zmurszałym porostem. Z jednej strony znajduje się głęboka, gładka bruzda; podanie niesie, iż za czasów

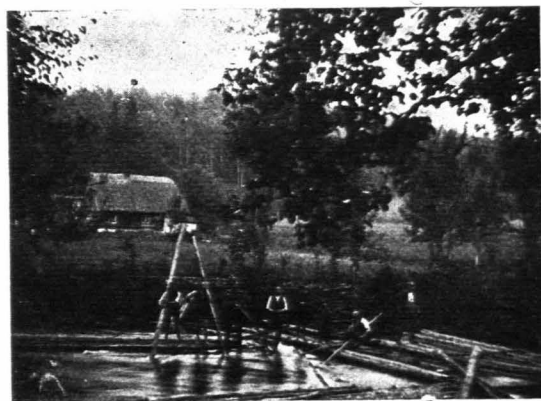
pogańskich, kamień ten służył za ołtarz ofiarny, na którym zabijano zwierzęta bogom na ofiarę, a krew z nich miała spływać tą właśnie bruzdą.

Okoliczna ludność polska, kamień ten nazywa kamieniem biskupim. Tradycja bowiem podaje, że w czasie gdy św. Wojciech nawracał pogańskie Pomorze na wiarę Chrystusową, przybył i w te strony i na owym kamieniu właśnie miał odprawić nabożeństwo. Po kazaniu, przez tegoż świętego Apostoła wygłoszonym na tem miejscu, przyjęło chrzest św. około 7.000 okolicznych pogańskich mieszkańców.

Nazwa djabelskiego kamienia, według podania jakie się utrzymało między niemiecką ludnością, powstała stąd, że pewnego razu

djabeł, chcąc mieszkańcom mającym swe osiedla nad Czarną wodą splatać złośliwego figła, niósł olbrzymi kamień, który miał wrzucić do rzeki, aby nim wodę zastawić i w ten sposób wylew rzeki spowodować. Już był niedaleko swego celu, gdy w jednej z chat zapał kogut. Ponieważ złym duchom niewolno było dłużej pozostawać na ziemi, jak do pierwszego piania kogutów, więc musiał ów djabeł swą niecną robotę poniechać, upuszczając kamień na ziemię. Usiłował go jeszcze podźwignąć, nim dalsze pianie koguta się odezwie, lecz go siły opadły i nie mógł mu poradzić; kamień ten od tego czasu pozostał na tem samym miejscu, a owa bruzda, to ślady wydrapane pazurami, któremi djabeł chwycił kamień, chcąc go donieść do rzeki.

Za czasów niemieckich powstał projekt, aby ów kamień sprowadzić do Świecia i wystawić pomnik Bismarkowi. Jednakowoż odstąpiono od tego zamiaru, ponieważ transport tego kolosa nastroczał wielkie trudności. Niemcy, jak



Ryc. 224. TLEŃ NAD CZ. WODĄ, Ze zb. P. T. Kr.

zwykle zawsze butni, myśleli, że czego djabeł nie mógł wykonać, to oni tego dokazą; przerażali się jednak i swego nie dopięli.

Kamień ten, jako poważny świadek minionej epoki, pozostał na tem miejscu, gdzie go lodowce północy na pamiątkę swej czynności pozostawiły. A jako ciekawy pomnik przyrody, musi być otoczony troskliwą opieką.

## SPRAWY TOWARZYSTWA.

**Komisja Muzealna** zażądała od Oddziałów, posiadających Muzea, przedstawienia komu zamierzają poruczyć pracę i obowiązki Kustosza. Dla wyznaczonych osób prezydjum Komisji zamierza urządzić bądź kurs instruktorski, bądź pouczenie na miejscu i wskazówki praktyczne do prowadzenia muzeum i konserwacji okazów. Księgi inwentarjalne jednakowe dla wszystkich muzeów krajoznawczych już przygotowano, oprawiono, muszą być jednak ponumerowane, przesnurowane i opieczętowane. Prof. Antoniewicz opracował plan Muzeum Morskiego w Gdyni.

**Wystawa w Poznaniu.** W piątek 14 b. m. odbędzie się w lokalu Towarzystwa narada nad planem naszej wystawy w Poznaniu. P. Jerzy Warchałowski, Dyrektor działu Kultury na Wystawie poznańskiej, przedstawi zaproszonym gościom i Członkom Rady swoje plany i poglądy na udział Towarzystwa Krajoznawczego w Powszechnej Wystawie Krajowej.

**Święciany.** Starostwo w Święcianach zażądało nadesłania Statutów Towarzystwa.

**Rada Główna** odbyła posiedzenie w dniu 7 b. m., szereg uchwał podany będzie w następnym numerze.

**Ankieta w sprawie wybrzeża.** Delegowani zostali na nią pp. Lenartowicz i Kołodziejczyk. Narady odbyły się w Domu Zdrojowym w Gdyni pod przewodnictwem p. Ministra Robót Publicznych inż. Moraczewskiego przy udziale przedstawicieli Ministerstw, miejscowych władz, oraz przedstawicieli społeczeństwa. Najważniejsze uchwały były: regulacja wybrzeża, rozwój przemysłu rybnego, a ze spraw turystycznych, referowanych przez p. Lenartowicza — konieczność regulacji spraw kolejowych i żeglugi, przeprowadzenie szosy nad Wielkim Morzem i budowa schronisk.

**Oddział Tomaszowski** podjął się organizacji wykładów w Kole Oświatowym w Spale. Opracował też specjalny numer „Echa Mazowieckiego” z historją Tomaszowa.

**Administracja** prosi o regulowanie zaległej prenumeraty. Skutkiem zaległości utrudnione jest wydawanie „Ziemi”. Oddziały proszone są o wpłatę sum należnych za „Ziemię”.

**Ofiary na powodzian:** Koło Krajoznawcze Młodzieży przy Oddziale Warszawskim 6 zł. 10 gr., Chankowski Józef z Sokolnik pod Wieluniem 10 zł., M. Paprocka 2 zł., Z. Jasio-będzki 5 zł., Z. Borowska 2 zł., J. Wojciechowska 2 zł., Zakówna Marja 2 zł., R. Noszarzewski 4 zł., J. Frankowski 5 zł., Al. Janowski 10 zł., M. Gryżewska 2 zł., Z. Łaguna 5 zł., J. Łaguna 5 zł., J. Sopoćko 2 zł., I. Ko-

chanowska 5 zł., W. Kochanowski 5 zł., J. Harasimowska 1 zł., F. Żurkowski 1 zł., J. Kołodziejczyk 2 zł., M. Bojarowska 2 zł., Kołoniecki 1 zł., Ks. S. Kuczyński 2 zł., Berzyński 1 zł., M. Popławska 1 zł., H. Szrajerowa 2 zł., W. Gessner 3 zł.

**Na wykup stepu nad Dniestrem.** Amelja Zabłocka z Włocławka 3 zł.

## Ważne dla szkół

Bibliotek, Czytelni, Biur i Domów  
Ludowych.

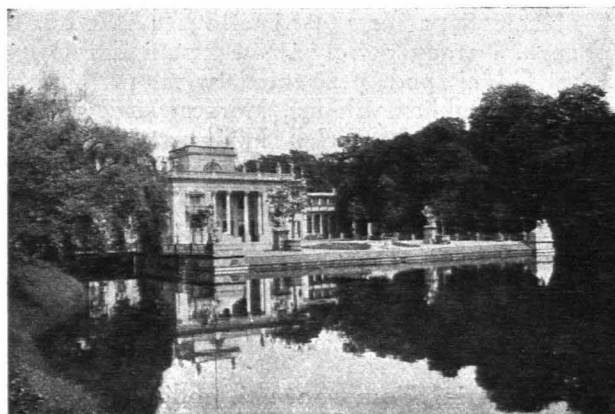
OBRAZY FOTOGRAFICZNE  
ILUSTRUJĄCE

## **POLSKĘ WSPÓŁCZESNĄ**



Jura Krakowska, Karpaty, Tatry, Łysogóry, Bałtyk, jeziora, rzeki, miasta: Bydgoszcz, Częstochowa, Gniezno, Grudziądz, Inowrocław, Kraków (40 widoków), Kruszwica, Lublin, Lwów, Nowogródek, Piotrków, Płock, Poznań, Sandomierz, Toruń, Warszawa (22 widoki), Wilno, Zamość, **Przemysł Śląski**, Typowe krajobrazy polskie, Życie wsi, Ruiny zamków.

Artystyczne te zdjęcia wykonał p. Henryk Poddębski.



OBRAZY TE SĄ DO NABYCIA  
W BIURZE TOWARZYSTWA  
Warszawa, Karowa 31.

CENA:

Format	18 × 24	zł.	2	gr.	50
„	24 × 30	„	3	„	—
„	30 × 40	„	4	„	—
„	40 × 50	„	5	„	—
„	50 × 60	„	6	„	—

Podklejone na tekturze od zł. 1—1.50 drożej.

**TREŚĆ:** *Maciej Mastowski:* Architektura świecka Kazimierza dolnego. — *Regina Danysz-Fleszarowa:* Z letniej włości po Polesiu. — *Jan St. Bystron:* Napisy. — *J. Żarnowski:* Kamień św. Wojciecha. — Sprawy Towarzystwa. — Ofiary.

**PRENUMERATA** wynosi: Kwartalnie 6 zł. Półrocznie 12 zł. Rocznie 24 zł. Członkowie P. T. Krajoznawczego, nauczyciele, młodzież szkolna, akademicka, Koła Krajoznawcze młodzieży i pokrewne instytucje korzystają z 15% zniżki. Za przesyłkę dolicza się 30 gr. miesięcznie.

**Cena niniejszego zeszytu zł. 1.25 gr.**

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktor: Aleksander Janowski.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. Jan Świętoński i S-ka. Warszawa, Kopernika 34, tel. 407-50.

<http://sbc.wbp.kielce.pl/>